

Wykupić kapłanów z niewoli babilońskiej

14 lutego 2014

Na potrzebę wykupienia przez Naród Polski pasterzy Kościoła katolickiego zwrócił uwagę Grzegorz Braun. Reżyser, publicysta i dokumentalista w rozmowie Agnieszką Piwar z KSD przytoczył druzgoczące przykłady, w jaki sposób rządzące nami państwo – które na pewno nie jest państwem polskim – doprowadziło do pozbawienia Kościoła suwerenności. Braun wskazuje m.in. na uwikłanie Kościoła przez włączenie go w charakterze żyranta w tzw. transformację ustrojową przełomu lat 1980./1990., a następnie umowy euro-kołchozowe, czyli system korumpowania elit znany jako tzw. dotacje europejskie; uwikłanie Kościoła w system antypolskiej i antykatolickiej edukacji wg kołłątajowsko-stalinowskiego systemu spod znaku Komisji Edukacji Narodowej; wreszcie -uwikłanie w system wyzysku fiskalnego przez wpisanie Kościoła katolickiego w PIT. Zdaniem Grzegorza Brauna to tragiczne i bardzo źle rokujące fakty. Jego zdaniem można ten tragiczny trend odwrócić realizując pozytywny program oparty o trzy ośrodki „pracy organicznej”: kościół, szkołę i strzelnicę.

AGNIESZKA PIWAR: Lata PRL. Cisiec – niewielka miejscowość na Żywiecczyźnie. Mieszkańcy pragną mieć swój kościół, a władze nie wyrażają zgody na budowę świątyni. Po wielu odmowach komunistów wierni z Ciśca pod przewodnictwem ks. Władysława Nowobilskiego z pobliskiej Miłówki podejmują dzieło budowy: wspólnymi siłami w ciągu 24 godzin, wbrew pogrożkom władz i pomimo prześladowań ze strony esbecji budują upragniony kościół, który stoi tam do dziś. Historia ta pokazuje, że z pomocą Bożej Opatrzności nie ma rzeczy niemożliwych. Czy postanowił Pan opowiedzieć losy mieszkańców Ciśca w formie filmu dokumentalnego, aby pokazać, że cuda naprawdę się dzieją i w ten sposób dodać otuchy Polakom?

GRZEGORZ BRAUN: A Pięknie to Pani ujmuje – nic dodać, nic ująć – będę szczęśliwy, jeśli mój skromny film kogoś taką otuchą natchnie. Historia kościoła w Ciścu jest wyjątkowa także ze względu na swoją „filmowość”: obfituje w momenty wzruszające, nawet i zabawne, ale także bardzo dramatyczne, wręcz tragiczne – jak np. śmierć jednego z uczestników nielegalnej budowy z rąk tzw. „nieznanych sprawców”. Dzieje budowy kościoła w Ciścu bezwzględnie zasługują na rozpropagowanie – stara się to czynić niestrudzony ks. prałat Nowobilski. Przy okazji polecam jego piękną, skromną książeczkę: „On namaścił moje dłonie” – ten tytułowy „on” to bł. Karol Wojtyła, który jako abp krakowski udzielał ks. Nowobilskiemu święceń, a potem odegrał opatrznosciową rolę w walce o cisiecki kościółek. Trudno doprawdy wymyślić ciekawszy scenariusz: przyszły Papież jako „deus ex machina” przesądzający o happy-endzie całej opowieści. Najpierw trzeba jednak film skończyć – to, co mogłem na zaproszenie KSD zaprezentować, to zaledwie próbka wstępnego montażu.

– Jednak jak dotąd nie udało się dokończyć produkcji. Dlaczego?

– Pozostało sporo pracy do wykonania – na przeszkodzie stoją tymczasem inne moje zobowiązania zawodowe, ale przede wszystkim brak dostatecznych środków. Projektów jest bez liku, a dobrych pomysłów i pobożnych życzeń jeszcze więcej. Natomiast możliwości realizacji tych projektów są bardzo mocno zredukowane i limitowane przez mało sprzyjające „okoliczności przyrody”. Być może prasa, media katolickie już na tyle stężały w jakieś koncerty, że może zechcą kiedyś zamówić taki film.

Innym problemem jest powszechny wśród naszych rodaków nawyk – ugruntowany przez dekady socjalistycznej propagandy – że media, nauka i kultura, czyli wszystkie produkty sfery intelektualnej i duchowej mają być „darmowe”. A to nie stwarza perspektyw kontynuacji jakiegokolwiek działalności – poza, ma się rozumieć, paradygmatem etatystycznym, poza układem

państwowych dotacji i instytucji, do partycypacji w którym niezbędne jest wykazanie się legitymacją lojalizmu wobec władzy, jaka by ona nie była. Ten fatalny stan rzeczy polska inteligencja przywykła uważać za jedną ze swych „zdobyczy” – nic to, że tracimy państwo, byle by nam władza dalej fundowała „obiady czwartkowe”; byle by dalej mieć etat w jakimś „Teatrze Narodowym”, czy zaczepić się na posadzie w jakichś „łazienkach” aktualnego króla Stasia. To jest efekt 2,5 stulecia propagandy oświeceniowej, która doprowadziła do zetatyżowania nauki i kultury. Bo jak wiadomo w Komisji Edukacji Narodowej wszystko jest „darmowe”... – tylko najpierw trzeba obrabować parę klasztorów, rozgrabić skarbcie i roztrwonić księgozbiory, a potem legion urzędników zatrudnić... Nota bene: KEN to była pierwsza tak rozbudowana biurokracja w dziejach Polski. To doprawdy tragiczna ironia losu, że zafałszowaną pamięć tej instytucji – powołanej wszak do istnienia przez masonerię przede wszystkim jako narzędzie walki z Tradycją katolicką w Polsce – kultywują dziś także katoliccy publicyści, nauczyciele, ba, nawet duchowni. „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy” – „żyjemy” na koszt podatnika na państwowych posadach, „my”, tj. zetatyżowana inteligencja, dla której Polska = Księstwo Warszawskie.

– Podczas konferencji zorganizowanej przez Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy w Hebdowie powiedział Pan, że jedyną instancją, która może coś zmienić na lepsze w tej szerokości geograficznej jest Kościół katolicki, ponieważ jest z istoty i natury opatrnościowo cudownie reakcyjny. Czy może Pan szerzej wyjaśnić co miał na myśli?

– Oczywiście Kościół katolicki pod każdą szerokością geograficzną jest generatorem cywilizacji – w każdych czasach uczy ludzi być relatywnie najbardziej wolnymi i solidarnymi, jak tylko to możliwe.

Kościół jest ze swej istoty ostoją „kontrrewolucji” – modlimy się wszak o nadejście „królestwa”, a nie, Boże broń, „ludowo-

demokratycznej republiki niebieskiej". Kościół nieustannie wzywa nas, owszem, do „rewolucji” – ale w naszym życiu wewnętrznym, nie społecznym. Każda rewolucja społeczna prędzej, czy później, dokonuje zamachu na suwerenność, a potem i sam byt Kościoła. Dlaczego? Ponieważ rewolucjoniści potrzebują zawsze „nowego człowieka” – muszą więc „starych” i niereformowalnych wyeliminować, a „nowych”, młodych po swojemu wychować. Usiłują stworzyć nową, sztuczną wspólnotę, opartą na ich kolektywistycznych ideologii – muszą więc wyrwać ludzi ze wspólnot naturalnych, przyrodzonych, na straży których stoi właśnie Kościół. Kościół jest piastunem rodzin i narodów – ci, którzy pragną zniszczyć rodzinę i naród muszą więc zneutralizować Kościół. Tak jest zawsze – i za czasów Jana Amosa Komeńskiego i Hugona Kołłątaja; i za Engelsa, i za Cohn-Bendita.

Pomijając tu na chwilę kwestie nadprzyrodzone, kwestie Bożych obietnic dotyczących Kościoła – i roboczo sprowadzając rzecz do czysto świeckiej i doczesnej pragmatyki: po prostu nie ma na ziemi żadnej innej organizacji, która miałaby taką niezależność. Fundamentem, marksowską „bazą” wszelkiej niezależności, jest oczywiście niezależność materialna. Dlatego zamachy na suwerenność Kościoła zawsze zaczynają się od zwykłej grabieży. Zawsze tak samo – i za Henryka VIII i za Bieruta – majątek Kościoła pozostaje wiecznie obiektem najpilniejszych zakusów i najpodlejszych napaści.

Aktualna „mądrość etapu” wyklucza pospolite rabunki na większą skalę – system działa na razie bardziej podstępnie, finezyjnie, posługując np. się klasyczną retoryką Judasza: iluż biednych możnaby nakarmić, gdyby klechy nie robijały się dobrymi samochodami itp. Niby nic nowego – przez 2000 lat był czas, żeby się przyzwyczaić – ale mimo wszystko wciąż jest wielu katolików, którzy tej judaszowej retoryce ulegają.

– W wielu polskich miastach odbywają się liczne spotkania autorskie czy debaty, na które jest Pan zapraszany. Podczas dyskusji często powtarza Pan, że należy wykupić naszych

pasterzy z niewoli. Wychodzi więc na to, że aby Kościół mógł wspierać Polaków, to Polacy najpierw muszą wykupić swoich księży?

– A owszem, wykupić naszych pasterzy „z niewoli babilońskiej” – to muszą przede wszystkim uczynić polscy patrioci, jeśli w ogóle chcą jeszcze Polski. Niezależność Kościoła została bowiem nadwątlona przede wszystkim przez systemowe uzależnienie ekonomiczne. W zbyt wielu parafiach pensje katechetów stanowią najważniejszą bodaj, stałą pozycję w budżecie; w zbyt wielu diecezjach europejskie dotacje do gruntów, do remontów świątyń etc. stanowią lwią część stałych przychodów – to rodzi uzależnienia. Kto bierze pieniądze od władzy, ten – chciał nie chciał – będzie bodaj instynktownie moderować, jeśli nie wprost konformizować swoje opinie. I póki rzucamy na tacę symboliczną złotóweczkę – to się nie zmieni. Musimy sami zapewnić naszym pasterzom poczucie bezpieczeństwa – bowiem „godzien jest robotnik zapłaty swojej”. To nie jest żadna cudowna recepta do błyskawicznej realizacji – tego nie da się zrobić z dnia na dzień. Ale zrobić trzeba.

– Zastanawiam się, czy łatwo będzie przekonać do tego naszych rodaków. Przecież każdego dnia jesteśmy świadkami ogromnych – i co gorsza bezkarnych – ataków na Kościół katolicki. Jakoś nie widać stanowczych reakcji Polaków na szykany wobec Kościoła. Jak to możliwe, że w kraju, w którym zdecydowana większość Narodu przyznaje się do wiary katolickiej dzieją się takie rzeczy?

– Czarna propaganda antykatolicka odnosi niewątpliwie sukcesy. Polska inteligencja zlewicowała się, zsocjalizowała ze szczerem w ciągu ostatnich trzech stuleci – i nie ma się co dziwić, że czasem bezwiednie, nawet bez najgorszych intencji, wtóruje wrogom Kościoła. Tu właśnie rolę odegrać musi katolickie szkolnictwo. Dramatyczną pomyłką było likwidowanie salek katechetycznych przed 25. laty. Należało rozumieć, że wejście z katechezą do państwowych szkół jest potrzebne, owszem, jako konieczność chwili – ale że krótki, jak zawsze w

dziejach, okres „odwilży” nie będzie trwał wiecznie. A tymczasem większość z nas – arcypasterzy nie wyłączając – uwierzyła chyba w propagandę „końca historii”. Tak samo, jak uwierzono w zapewnienia gen. Kiszczaka, że akta Departamentu IV MSW nigdy nie wypłyną – tak uwierzono w trwałość konkordatowego modus vivendi z demokratyczną władzą.

– A czy była realna alternatywa?

– Ja nie jestem takim mądrałą, co się dzisiaj będzie wymądrzał, że może nie należało wchodzić z katechezą do szkół. Nie. Z całą pewnością należało. Ale należało rozumieć, że to jest tylko „pieriedyszka” w ciągle trwającej rewolucji światowej. To jest tylko krótki monet, kiedy śruba została poluzowana, została odkręcona. Wchodząc z katechezą do szkół należało równocześnie pracować nad tym, jak salki katechetyczne prowadzić do rangi szkółek, szkół a potem uczelni. Tymczasem zostały zamknięte na cztery spusty salki katechetyczne, które stanowiły jakąś bazę dla systemu edukacji ogólnopolską sieć, która mogła stanowić punkt wyjścia do pracy edukacyjnej. Po ćwierć wieku mamy taki stan, że w monopolistycznym systemie kołłątajowsko-stalinowskiej edukacji antykatolickiej i antypolskiej obecność Kościoła dopuszczona jest zaledwie warunkowo. I oczywiście jest to doskonałą okazją do nieustannych szyderstw i nieustannego rozliczania Kościoła, zagładania księżom proboszczom do kieszeni właśnie pod tym pretekstem, że państwo wypłaca pensję katechetom. A zatem, sprawa katolicka i sprawa polska cierpi podwójnie z tego powodu.

– Podwójnie?

– Doraźny zysk przynosi długofalowe straty – cierpi prestiż Kościoła, a nadzieja na uratowanie Polski oddala się. Jeden Toruń wiosny nie uczyni. Podam smutny przykład z moich stron. Ćwierć wieku temu, ledwie Uniwersytet Wrocławski zdjął ze swojego szyldu imię swojego patrona Bolesława Bieruta, wówczas senat tej uczelni przegłosował, że NIE życzy sobie powrotu

teologii w mury tej wyższej uczelni. Niestety ówczesny nasz arcypasterz zamiast „strząsnąć pył z sandałów”, niczym niezrażony nadal odgrywał rolę dyżurnego facecjonisty, żyranta regionalnego układu post-sowieckich i neo-kolonialnych grup interesów. I zamiast przystąpić do natychmiastowej, energicznej rozbudowy uczelni katolickiej – której zręb stanowić mógł Papieski Fakultet Teologiczny na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu – Kuria Archidiecezjalna przespała ponad 20 lat. W tym czasie postkomuniści i eurofederalści otwierali niezliczone szkoły prywatne, bynajmniej nie katolickie. I oto po latach – jakaż to żenada i jakiż brak poczucia własnej wartości, poczucia godności i urzędu i Kościoła, który się reprezentuje – kolejny arcypasterz podjął był kroki w celu wysondowania, czy przypadkiem Uniwersytet Wrocławski jednak łaskawie nie przyjąłby teologii u siebie. I minęło kolejnych parę zmarnowanych lat. Mam szczerą nadzieję, że teraz wreszcie, po kolejnej zmianie na stolicy arcybiskupiej, położony zostanie kres tej tragedii dziejowej. Bo tragedią jest fakt, że po 25 latach od końca PRL nie ma we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku, katolickiego uniwersytetu. Proszę zobaczyć – zwłaszcza teraz, po tym jak daleko KUL zabrnął w autokompromitację – jakaż by to była potęga: Katolicki Uniwersytet Wrocławski. I ci żałośni durnie z U.Wr. – któremu powinno się tymczasem zasłużenie przywrócić sobie imię Bieruta – sami by przyszli do księdza Arcybiskupa prosić, żeby przyzwolił na otwarciu wydziału teologicznego...

– Wspomniał Pan, że Kościół popada w głębszą zależność finansową od państwa. Na czym polega to pogłębienie?

– Miniony rok 2013 jest prawdziwie czarną datą w dziejach Kościoła katolickiego w Polsce. Komisja delegowana przez Episkopat zasiadła do rozmów z ministrem Bonim – nb człowiekiem, który był donosicielem sowieckiej, polskojęzycznej bezpieki, czemu następnie wiele lat publicznie zaprzeczał przyczyniając się do oczerniania ludzi, którzy tę prawdę ujawnili, a zatem przyzwoici ludzie panu Boniemu ręki

nie powinni mu podawać, a co dopiero siadać z nim przy jednym stole. No ale przedstawiciele Episkopatu nie tylko siedli, ale i przychyłili się do projektu wprowadzenia de facto ustanowienia „podatku kościelnego”, czyli wpisania Kościoła katolickiego w PIT. Dlaczego mówię, że to jest czarna data i tragiczny akt w dziejach polskiego Kościoła? Dlatego, że to oznacza, iż Kościół zostaje formalnie włączony w mechanizm opresji ekonomicznej, jakiej podlegają wszyscy Polacy. Kościół został włączony w charakterze żyranta do tego systemu kradzieży zuchwałej jaką niewątpliwie jest system wyzysku fiskalnego egzekwowany przez państwo post-PRL-owskie. Chodziło również o to, by uzyskać ze strony księży biskupów ostateczną akceptację rabunku, jakiego Kościół padł ofiarą kilkadziesiąt lat temu. I otóż uzyskano tę akceptację. Księża biskupi, w tym książęta Kościoła, zaakceptowali fakt, że zrabowana majątność w większości nigdy zostanie zwrócona – bo przecież to, co Kościołowi oddano, to jest nikła część tego majątku zrabowanego. A więc wrogowie Kościoła po pierwsze uzyskali pełne rozgrzeszenie z grabieży i paserstwa, a po wtóre udało im się stworzyć wspaniałą okazję do dalszego zohydzenia Kościoła, wobec zdeorientowanych wiernych. Z punktu widzenia wrogów Kościoła katolickiego trudno o coś lepszego.

– Dlaczego?

– Bo cóż może być bardziej obrzydliwszego niż formularze rocznego zeznania podatkowego – ? Perspektywa wpisywania w ten formularz Kościoła katolickiego, to jest rzecz fatalna – ale taka właśnie jest mądrość aktualnego etapu rewolucji światowej: najpierw trzeba Kościół wciągnąć na grząski grunt, aby potem do woli korzystać z okazji do inicjowania kolejnych kampanii antykatolickich. Prawdziwy majstersztyk – bo przecież w tym samym czasie udało się jeszcze przeprowadzić z wielkim sukcesem szereg kolejnych kampanii propagandowych czarnego piaru, których obiektem był Kościół. W ostatnich sezonach mogliśmy całymi miesiącami czytać i słuchać o tym, jak to się klechy nakradły, jak chciwie sięgają po zabytki „należące do

narodu", jakie to roszczenia mają. To przecież dla „resortowych dzieci” jest kwestia 15 minut, żeby znaleźć tuzin takich tematów – a teraz dostają do ręki kolejną pałkę na katoli: wpisanie Kościoła w PIT. Trzeba się modlić, by nasi pasterze zdołali wycofać się z tej pułapki, zanim będzie za późno.

– Być może wyolbrzymia Pan niebezpieczeństwo? A może są inne uwarunkowania, których Pan z kolei nie dostrzega?

– Może i wyolbrzymiam... Choć opieram się w moich diagnozach na empirii historycznej. Józefinizm nigdy, w żadnej postaci nie służył dobru Kościoła. A że działają i inne uwarunkowania – to jest rzecz pewna. Z jednej strony mamy wszak dziedzictwo sowieckiej bezpieki – wciąż nieopisane należycie, a częstokroć historycznie negowane i wypierane w podświadomość. To niestety spora góra lodowa, której wierzchołki od czasu do czasu gdzieś zamajaczą – patrz: ostatnio np. casus abpa Bolonka.

A w okresie propagandy akcesyjnej do euro-kołchozu nastąpił szereg dalszych powikłań i uwikłań quasi korupcyjnych. Bo przecież to jest system korumpowania elit – te wszystkie gruszki na wierzbie, które euro-kołchoz obiecuje, by zapewnić sobie poparcie, a przynajmniej neutralność elit krajowych wobec projektu budowy ober-państwa, kolejnej wersji wieży Babel.

Tragicznym paradoksem jest to, że Kościół, który swą niezależność materialną, a zatem w ogóle jakąkolwiek niezależność, był w stanie zachować nawet w czasach działania państwa sowieckiego – traci ją i popada w głębszą zależność finansową od państwa teraz, kiedy moskiewskiego sowietu już nie ma. A dzieje się tak, ponieważ nasi pasterze, którzy jednak w znakomitej większości, nie dali się ani złudzić, ani złamać systemowi moskiewsko-radzieckiemu, dali się złudzić i omamić systemowi euro-sowieckiemu.

– Po kolei. Co nazywa Pan systemem euro-sowieckim?

– A jak mam nazywać system, który realizuje rewolucyjne pryncypia zarówno w gospodarce, czy urbanistyce (poprzez nakazowo-rozdzielczy system centralnego planowania), jak i w nauce, kulturze, w obyczajowości (poprzez ideologiczny dyktat polit-poprawności)? Przykłady? Nie potrzeba tu wozić drzewa do lasu – wszyscy członkowie KSD, a także czytelnicy tego portalu z pewnością znają znakomity i bardzo w porę (nareszcie!) list naszego Episkopatu sprzed paru tygodni. Otóż to jest system programowo bezbożny – jego architekci bardzo jasno stwierdzili, że miejsca dla Pana Boga w euro-kołchozowym życiu publicznym nie ma i nie będzie. Ja jestem rocznik 1967 – trudno, żebym miał inne skojarzenia, niż z władzą sowiecką. Zresztą analogie są dalej idące i ściślejsze, niż się to z pozorów zdaje. Wszak w tym projekcie, w którym obowiązuje frazes demokratyczny, w istocie rządzi jakaś Rada Komisarzy – ludzie, których mandat wcale nie pochodzi z wyborów, tylko z mianowania przez Bóg wie jakie loże. Moskiewski zamordyzm i post-sowiecka agentura – owszem, to jest problem wielki i bynajmniej niesłabnący, ale mimo wszystko prostszy – nie nastroczający, jak się zdaje, poważniejszych trudności intelektualnych, ani rozterek duchowych. To kolejny smutny paradoks naszych dziejów, że jesteśmy dziś obiektem neokolonialnego wyzysku i ideologicznej agresji z Zachodu. I tego zagrożenia nie da się zażegnać, ani nawet właściwie rozpoznać, jeśli pozostaje się w paradygmacie demokratycznym. A z wyżej wspomnianych przyczyn jest to paradygmat obowiązujący w polskich elitach – katolickich hierarchów nie wyłączając.

– Nie pierwszy raz krytycznie wyraża się Pan o hierarchii katolickiej?

– Nic podobnego. Nigdy nie krytykuję hierarchii jako takiej, bo ją bezwarunkowo szanuję – jako katolik w ogóle, a w indywidualnym szczególnie także jako monarchista. Kościół jako jedyny i ostatni w tym zdemokratyzowanym, powierzchownie egalitarnym świecie, jest jeszcze ostoją hierarchiczności –

więc i ostatnim bastionem normalności. Krytykować mogę, owszem, hierarchów – ale wyłącznie jako osoby publiczne, nigdy duchowne. Na krytykę zasługują zaś ci, którzy swój autorytet kapłański, ba, nawet autorytet Urzędu Nauczycielskiego, angażują w sprawy zgoła świeckie, jak np. sprawa agenturalnych powiązań z sowiecką czy inną bezpieką, albo z tą czy inną lożą. Przypadki takiej perfidii, niewątpliwie skutkujące zamętem wśród wiernych, niestety się zdarzały – i kiedy ktoś mnie o to grzecznie pyta, to po prostu dzielę się moją wiedzą i oceną.

Wracając do kwestii współczesnych uwikłań – trudno o nich mówić nie sięgając do korzeni tzw. transformacji ustrojowej. Wówczas to Kościół został wmanipulowany – nie bez zaangażowania właśnie sowieckiej i innej agentury w szeregach kleru, i świeckich – w rolę żyranta tej epokowej transakcji, którą ówczesny ambasador USA w Warszawie, Davies nazywał w swej tajnej korespondencji: „układ Jaruzelski-Geremek”. Polska była tej transakcji jedynie przedmiotem. Głównymi podmiotami byli zaś z jednej strony zbankrutowani Sowieci, a z drugiej – ich wierzyciele: Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy et consortes. Podobnie zostali wykorzystani ludzie Kościoła do podżyrowania – tj. uczestniczenia w zabezpieczeniu propagandowym – tych kolejnych układów, które doprowadziły do ostatecznej abdykacji władz warszawskich z suwerenności. I dziś, kiedy sprawy zaszły już bardzo daleko, trudno poważnym ludziom Kościoła przyznać, że wystąpili w charakterze przyzwoitki w towarzystwie, w którym w ogóle nie powinni bywać.

A tymczasem leninowski „NEP” dobiega końca, zmienia się mądrość kolejnego etapu, zaczyna się ponowne dokręcanie śruby – widać, że to wszystko była tylko „pieriedyszka”, niedługi okres, w którym wrogowie Kościoła zastosowali sprawdzoną taktykę: pokazali nieco więcej marchewki, a teraz chętnie i bez ogródek znów sięgają po kij. Ot, nie tak dawno mogliśmy np. przeczytać, że jakieś feminazistki już przystępują do

rozliczania Kościoła z tego, czy realizował dyrektywy europejskie, które formalnie powinien realizować, skoro partycypuje systemie dotacji euro-kołchozowych.

– Rozumiem, że w tej tragicznej sytuacji, jedynym ratunkiem jest to, co tak często Pan powtarza – aby „wykupić” duchownych?

– Tak jest. Nie można się obrażać na fakty. A fakty są takie, że nasi pasterze nie są Marsjanami z kosmosu, nie są Aniołami z Nieba, tylko są z nas, z polskiego ludu. Chodzili do tych samych szkół, na te same komunistyczne i postkomunistyczne uczelnie. I w związku z tym ich horyzonty polityczne, ekonomiczne zakreślone są podobnie jak ogółu Polaków – po setkach lat obróbki, eksterminacji, ekspropriacji, mordów, rabunków, wyzysku, deprawacji. Nasi pasterze, jak wiadomo, wyszli z tego pogromu XX-wiecznego z wielkimi stratami, ale i w zankomitej większości przypadków z honorem. Kiedy mówię „straty”, to mam na myśli przede wszystkim straty biologiczne. To są ważne dane statystyczne, które warto zapamiętać, że Kościół katolicki w Polsce w czasie II wojny światowej poniósł największe wśród „cywilów” straty personale. Kler katolicki była to grupa zawodowa, z której najwięcej – zaraz po oficerach (sic!) – Niemcy, Sowieci, niestety także i Ukraińcy wymordowali. Zaraz po oficerach Wojska Polskiego, to właśnie księży, braci i sióstr zakonnych najwięcej straciliśmy. Co piąty ksiądz katolicki w Polsce nie przeżył wojny. Co trzeci był prześladowany, aresztowany. A przecież zagłada polskiego kleru nie zaczęła się w 39 roku, tylko ponad dwadzieścia lat wcześniej – nikt chyba dotąd nie zliczył wszystkich męczeńskich ofiar władzy sowieckiej wśród duchowieństwa.

Z czasów PRL, chwała Bogu, zachowały się niektóre dokumenty komunistycznego bezprawia – i dzięki temu możemy z naukową ścisłością stwierdzić, że zachowana była norma ewangeliczna: z dwunastu jeden zdradził. Oczywiście im wyżej w hierarchii, tym ta średnia gorzej się rysuje – ale i tak lepiej, niż w innych grupach, np. wśród profesury, czy innych zawodach zaufania

publicznego. A przecież żadna inna grupa nie podlegała takiej presji, jak właśnie duchowieństwo katolickie. Tylko wstąpienie do stanu duchownego wiązało się z automatycznym założeniem tzw. teczki. Jest w tym piękne dla Kościoła świadectwo: komuniści traktowali kler jako „wroga” i sam zamiar wstąpienia do stanu duchownego kwalifikowali jako „zagrożenie”. A za założeniem teczki szły przecież konkretne „działania operacyjne” – od „zwykłej” inwigilacji, rozpracowywania przez podstawioną agenturę, przez „kombinacje operacyjne” z plotką, potwarzą, prowokacją jako podstawowymi narzędziami pracy SB i WSW; przez inne formy nękania, także fizycznego, aż po zatrzymanie, aresztowanie, więzienie, czy wreszcie bezpośrednie ataki i zamachy na zdrowie i życie. A mimo to, większość naszych pasterzy nie uległa i zachowała wierność. Ma przecież Kościół powszechny polskich męczenników – bezbronne i niewinne ofiary komunistycznych represji, z bł księdzem Jerzym na czele. Nie możemy w pełni zrozumieć ofiary ks. Jerzego, a także księży: Niedzielaka, Zycha, Suchowolca, wcześniej księdza Kotlarza, księdza biskupa Baraniaka i innych ofiar „nieznanych sprawców”, z biskupem Łukomskim i innymi ofiarami „niewyjaśnionych wypadków” – nie możemy ich dzielności i wierności należycie ocenić i docenić, jeśli nie zdamy sobie sprawy z realiów epoki. A do tych realiów należą smutne przypadki zdrajców i zaprzańców. Ale nie można oddać należnej chwały bohaterom, jeśli się udaje, że nie ma dezertów. Gdyby nie zdarzały się sytuacje, w których niejeden stchórzy i zaprze się – to zimna krew i wierność przysiędze nie byłyby niczym nadzwyczajnym.

A zatem projekt „wykupienia” naszych pasterzy z niewoli, w którą popadli – to nie jest żadna ekstrawagancja myślowa, tylko oczywisty wniosek. Polacy i tak nigdy nie zdołają spłacić tego długu wdzięczności, jaką winni są swemu Kościołowi, który nie opuszczał ich w największej potrzebie i w najgorszych czasach.

– Ale jak Polacy mają wykupić pasterzy, skoro sami w

większości borykają się z biedą z racji panującego socjalizmu?

– Celnie wskazuje Pani, w czym tkwi sedno sprawy. Tak, w Polsce nie ma wolności gospodarczej; w Polsce zaprowadzono kapitalizm dla wybranych, jak to ładnie ujmuje Stanisław Michalkiewicz: „kapitalizm kompradorski”. Kapitalizm, z którego pełnych owoców ma prawo korzystać tylko bezpieka i licencjonowani przez nią politycy, a nie normalni Polacy. Otóż ten stan rzeczy trzeba zmieniać. Każdy na taką skalę na jaką może. Z tej diagnozy sytuacji powinno dla każdego wynikać, że jeśli ktoś życzy dobrze Kościołowi katolickiemu i państwu polskiemu – to znaczy po prostu życzy dobrze samemu sobie: żeby przetrwał Kościół katolicki będący Polski piastunem i żeby przetrwała Polska bywająca czasem podporą Kościoła – każdy, kto tego chce, powinien rozumieć, że sprawa wolności gospodarczej jest kluczowa. A zatem każdy przytomny katolik powinien być szermierzem wolności gospodarczej. Nie może rozsądny, prawowierny Polak machać na to ręką i akceptować porządków socjalistycznych w Polsce. Czego zresztą częstokroć zdają się kompletnie nie rozumieć politycy mieniący się katolickimi, a o zgrozo także i pasterze, nawet i arcypasterze Kościoła katolickiego. Dlaczego przypuszczam, że w stopniu niedostatecznym pojmuje się wagę sprawy wolności gospodarczej w Polsce? Wnioskuje to m.in. z tego fatalnego symptomu, jakim jest wyżej wspomniany akt akceptacji „podatku kościelnego”.

– Zanim jednak uporamy się z upiorem jakim jest euro-socjalizm może minąć wiele lat. Wynika to również z tego, że wspomniani przez Pana politycy mieniący się katolikami zdają się nie rozumieć do końca sedna problemu. Tymczasem sprawa ratowania Kościoła katolickiego wydają się być pilna, wręcz pierwszorzędna. Jak więc możemy pomóc już dziś, za pomocą tych narzędzi, którymi biedny, borykający się z socjalizmem Naród na obecną chwilę dysponuje?

– Nie ma co się łudzić: na warunkach dyktowanych przez demokratycznych fanatyków Polska ma prawo istnieć co najwyżej na zasadach rezerwatu indiańskiego, a Wiara katolicka ma być w

niej dopuszczona na zasadzie etnograficznej ciekawostki. Nie zmienia tego „republikańskie” recepty na „Polskę – wielki projekt”, którymi egzaltuje się niestety część obozu patriotycznego. Potrzebna jest prawdziwa kontrrewolucja, a nie jakaś „kiereńszczyzna”.

Obecny trend może być odwrócony wyłącznie wtedy, gdy ludzie Kościoła przestaną ulegać postępowym przesądom, do których zaliczam: demokratyzm, etatyzm, modernizm, pacyfizm i abstrakcjonizm geopolityczno-historyczny (którego powszechną odmianą jest judeoidealizm). Te właśnie przesady składają się na syndrom urojeniowo-rozszczeniowy, któremu gremialnie hołduje polska inteligencja.

Zamiast łudzić i mamić kolejne pokolenia tymi przesadami trzeba zabrać się poważnie za realizację programu: KOŚCIÓŁ, SZKOŁA, STRZELNICA – trzeba dbać o powrót i bezpieczeństwo katolickiej TRADYCJI (przez największe „T” pisanej), trzeba restytuować katolickie szkolnictwo i ćwiczyć patriotyczną kaligrafię (tj. sztukę celnego strzelania). Na szczęście jedno i drugie, i trzecie wielu zapobiegliwych ludzi już w Polsce czyni – czego np. Toruń dostarcza spektakularnych przykładów. Na szczęście nie wszyscy duszpasterze czekają na wykupienie z niewoli. Bo żeby spełnić ww. warunki, potrzebna jest jeszcze marksowska „baza”: MENNICA – czyli polskie pieniądze w polskiej kieszeni. Ale, chwała Bogu, duch księdza Wawrzyniaka, księdza Blizińskiego – wspaniałych duszpasterzy, a za razem wybitnych organizatorów, przedsiębiorców i społeczników – ten duch nie ginie. Obyśmy potrafili i obyśmy zdążyli na większą skalę ten wzorzec patriotyzmu wskrzesić.

– Dziękuję za rozmowę.

Z Grzegorzem Braunem rozmawiała Agnieszka Piwar

Źródło: [Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”